NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego"

Nr. 2 | Wąbrzeźno 8 stycznia 1927 r. | Rok 4

Ewangelja

św. Łukasza rozdz. 2, wiersz 42—52.

Gdy Jezus był w dwunastu leciech, rodzice Jego wstąpili do Jeruzalem wedle zwyczaju dnia świętego. A skończywszy dni, gdy się wracali, zostało Dziecię Jezus w Jeruzalem, a nie obaczyli rodzice Jego. A mniemając, że On był w towarzystwie, uszli dzień drogi i szukali Go między krewnemi i znajomemi. A nie znalazłszy, wrócili do Jeruzalem, szukając Go. I stało się, po trzech dniach znaleźli Go w kościele siedzącego w pośrodku doktorów, a On ich słucha i pyta ich. A zdumiewali się wszyscy, którzy Go słuchali, rozumowi i odpowiedziom Jego. A ujrzawszy, zdziwili się. I rzekła do Niego Matka Jego: Synu, cóżeś nam tak uczynił? Oto ojciec Twój i Ja żałośni szukaliśmy Cię. I rzekł do nich: Cóż jest, żeście Mnie szukali? Nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są Ojca Mego, potrzeba żebym był? A oni nie zrozumieli słowa, które im mówił. I zstąpił z nimi i przyszedł do Nazaret, a był im poddany. A matka Jego wszystkie te słowa zachowała w sercu Swojem. A Jezus się pomnażał w mądrości i w łasce Boga i u ludzi.

Nauka z Ewangelji.

Prawo Mojżesza nakazywało każdemu żydowi odprawić na Wielkanoc pielgrzymkę do Jerozolimy. Lubo prawo to niewiast nie obowiązywało, Najś. Panna uczyniła to dobrowolnie i z pobożności. Pan Jezus jako dwunastoletnie pacholę wybrał się z rodzicami w drogę. Chrystus Pan został w Jerozolimie, gdyż chciał wolę Ojca ściśle i całkowicie wypełnić, lubo wiedział, że przez to pozostanie w świątyni zasmuci rodziców. W tem mieści się dla nas nauka, że głównem naszem staraniem winno być służyć Bogu, gdyż sam Zbawiciel powiedział później: kto więcej matkę i ojca miłuje, aniżeli mnie, ten mnie nie godzien. — Przy świątyniach były dziedzińce z budynkami, w których uczono prawa Bożego i czytywano księgi Proroków. Chciwi nauki zbierali się w tych szkołach i starali się oświecić w sprawach wiary. I Pan Jezus stawił się na takie zgromadzenie i siadł między uczonemi. Tymczasem Józefa i Marję dreszczem przejmowała myśl utraty świętego dziecka i obawa, czy nie grozi Mu jakie niebezpieczeństwo ze strony nieprzyjaciół. Zdziwili się przeto rodzice, gdy chłopczyka skromnego i pokornego ujrzeli siedzącego między uczonemi. Na łagodny wyrzut Najśw. Panny, iż ją zaniepokoił, odpowiada Pan Jezus, iż postąpił według woli Ojca niebieskiego, czem przypomniał rodzicom, że jest Synem Bożym i zwrócił uwagę obecnych żydów na tajemnicę znaną Marji i Józefowi, ale ukrytą przed żydami. Marja nie zrozumiała wprawdzie słów Zbawiciela „iż potrzeba, aby był w tych rzeczach, które są Ojca." Dopiero późniejszy żywot, męki i śmierć okazały Jej, że jedynem Jej Syna zadaniem jest wykonanie wyroku przedwiecznego Ojca, tj. zbawienie świata.

Jaka się mieści dla nas nauka w tej ewangelji?

Przykład Marji i Józefa uczy nas, 1. że święta i uroczystości wyznaczone przez Boga i Kościół winniśmy obchodzić z nabożeństwem i poświęcać wszystkie swe myśli Bogu i sprawom niebieskim. 2. Jeśli Marja i Józef zgubionego Jezusa szukali tak troskliwie, starajmy się także odnaleźć Go, jeżeliśmy Go utracili skutkiem własnej, winy t. j. przez grzech. 3. Marja (mówi ewangelja) zachowała w swojem sercu wszystkie słowa Jezusa. I my jesteśmy równie zobowiązani zachować w żywej pamięci wszystko, cokolwiek o Bogu słyszymy, a rozważywszy dojrzale, wykonywać Jego wolę. — Od Pana Jezusa uczymy się: 1. że najgłówniejszem zadaniem całego życia naszego winno być służyć jedynie Bogu, bo wobec jasno wypowiedzianej i poznanej Jego woli wszystkie względy ludzkie ustąpić powinny. 2. Mamy obowiązek słuchać przykazań Boga, Kościoła i rodziców. Do posłuszeństwa swem przykazaniom przywiązał życie i śmierć, błogosławieństwo i przekleństwo (I. Król. 15, 22) i oświadczył, że posłuszeństwo jest Mu milszem od ofiary i tłustości bydląt ofiarnych i że się brzydzi nieposłuszeństwem, wieszczbiarstwem i bałwochwalstwem. Kościołowi winniśmy uległość, gdyż w Kościele przemieszkuje Chrystus i Jego Duch święty. Sam Zbawiciel przecież powiedział, że kto nie słucha Kościoła, jest jakby poganin i celnik i wykluczo-ny jest ze zbawienia. Rodzicom zaś i władzom trzeba być posłusznym, gdyż są zastępcami Boga na ziemi, a po Bogu im w nniśmy życie i rozliczne dobrodziejstwa.

Nowocześni pustelnicy.

W dawnych czasach pustelnik nie był zjawiskiem niezwykłem. Wielu było tych ludzi, co rezygnując ze wszelkich wygód i radości ziemskich, udawali się w nieznane pustelnie, do lasów dziewiczych, lub w góry niedostępne, by tam w ciszy i zupełnem osamotnieniu walczyć z szatanem złego i przygotować sobie królestwo niebieskie. Dziś próżnobyśmy takich pustelników szukali czasy się zmieniły, — zmienili się i ludzie. Szalony rozwój techniki, najrozmaitsze wygody, o których jeszcze przed stu laty nikomu się nie śniło, ludzie do tego stopnia oddalili się od pierwotnego trybu życia, że niktby się nie odważył odchodzić w strony nieznane i od wszelkiej kultury cywilizacji nowoczesnej odcięte, gdzie niema elektryczności ani radja, ani... polityki, by tam z dala od świata całego pędzić żywot pustelniczy. A jednak znaleźli się dwaj tacy ludzie. Są niemi wybitni uczeni amerykańscy: M. F. Seeley i M Hoover, którzy postanowili, przez trzy lata prowadzić żywot pustelniczy na Przylądku Dobrej Nadziei. Trzeba jednak stwierdzić, że do przedsięwzięcia tego nie skłoniła ich pobożność, lecz żądza wiedzy; obaj uczeni zamierzają bowiem na Przylądku Dobrej Nadziei dokonać szeregu ciekawych i doniosłych obserwacyj astronomicznych. Przybyli oni do swej pustelni zaopatrzeni w bogaty materjał naukowy, w postaci najrozmaitszych instrumentów mierniczych oraz w skromne zapasy najelementarniejszych artykułów spożywczych. Będą oni przez trzy lata nietylko odcięci od całego świata kulturalnego, lecz ponadto skazani na zupełny brak najprymitywniejszych wygód cywilizacji. Ale dla fanatyków nauki jakiemi są obaj uczeni, jak widać nie odgrywa to żadnej roli.

Daremne żale.

Daremne żale, próżny trud,
Bezsilne złorzeczenia!
Przeżytych kształtów żaden cud
Nie wróci do istnienia.

Świat wam nie odda, idąc wstecz,
Znikomych mar szeregu;
Nie zdoła ogień ani miecz
Powstrzymać myśli w biegu.

Trzeba z żywemi naprzód iść,
Po życie sięgać nowe,
A nie w uwiędłych laurów liść
Z uporem stroi głowę.

Wy nie cofniecie życia fal,
Nic skargi nie pomogą!
Bezsilne gniewy, próżny żal!
Świat pójdzie swoją drogą.

ROZMAITOŚCI

Czarodziejska różdżka.

Czarodziejska różdżka średniowiecza, zamieniona dziś na różdżkę elektryczną, niejednokrotnie ogromne oddała usługi przy odkrywaniu podziemnych źródeł nafty i wód mineralnych oraz różnego gatunku soli. Teraz znów, okazało się, że różdżka może odnaleźć i metale. Oto w okolicy miejscowości Bolidem w Szwecji trzech uczonych pp. Gr. Gazelin, dr. Lundberg i Dr. Sundberg posługując się wyłącznie różdżką elektryczną odkryło bogate pokłady rudy złotej. Dr. Gazelin wprawdzie mocno się zastrzega, aby jego różdżka elektryczna miała coś wspólnego z różdżką magiczną wiejskich poszukiwaczy źródeł i twierdzi, że jego różdżka elektryczna jest ściśle i dokładnie obliczonym przyrządem fizycznym, opartym na rzetelnych doświadczeniach naukowych i działanie jej polega na odchyleniach w polu elektrycznem. Słuszniejsze byłoby twierdzenie, że różdżka znachorów wiejskich była też prymitywnym przyrządem fizycznym, którego działanie w cudowny sposób sobie tłumaczono. Różnica jest podobna, jak między kompasem starożytnych i dzisiejszym chronometrem. Różdżka dr. Gazelina jest niesłychanie subtelna i odnajduje złoto ukryte nawet w głębinie zwykle grubych skał. Prócz złota dr. Gazelin wraz ze swemi pomocnikami odkrył także srebro i arsen. Ten ostatni drogi metal odkryto w takich ilościach, że rząd szwedzki przystępuje do budowy kolei mającej miasteczko Skelleftea połączyć z brzegami Bałtyku, gdzie się te pokłady znajdują.

20 lat nieprzerwanego snu.

„Daily Express" donosi z Johanisburga, iż w tamtejszym szpitalu leży pogrążona w śnie od lat 20 pewna kobieta.

W roku 1906, po stracie swego narzeczonego zapadła w głęboki sen i w żaden sposób nie można jej obudzić.

Śpiącą kobietę karmią sztucznie co dwie godziny.

Lekarze zauważyli, iż u śpiącej następuje już częściowy zanik mięśni. Lepiej byłoby dla niej, aby się nie obudziła z tego długiego snu. Jest bowiem już samą na świecie, gdyż cała jej rodzina wymarła, a majątek rozgrabili obcy ludzie.

Czem były dawniej gwiazdy filmowe.

Jak wiadomo artyści filmowi rekrutują się ze wszelkich możliwych zawodów. Tutaj wymienimy kilka nazwisk słynnych gwiazd filmowych z oznaczeniem ich dawnego zawodu: Luciano Albertini — nauczyciel gimnastyki; Fern Andra — artystka kabaretowa; Alfred Abel — rzeźbiarz; Ksenia Desni — malarka; Evi Eva — robotnica w fabryce tytoniu; Olaf Fjord — pomocnik lekarski; Douglas Faisbangs — pisarz w kancelarji adwokata; Griffith — ekspedjent dziennikarski; Liljana Harvey — tancerka; Emil Jannings — chłopiec okrętowy; Harold Lloyd — kabarecista; Viggo Larsen — oficer w czynnej służbie; Mia May — śpiewaczka; Joe May — właściciel sklepu konfekcyjnego; Erna Morena — pielęgnarka; Cecil de Mille — oficer w czynnej służbie; Pola Negri — baletnica; Asta Nielsen — chórzystka; Ossi Osvalda — baletnica; Ryszard Oswald — urzędnik bankowy; Harry Peel — oficer w czynnej służbie; Lya de Putti — tancerka; Artur Robinson — lekarz; Eryk v. Stroheim — oficer w czynnej służbie; Glorja Swanson — malarka; Gunnar Tolnaes — lekarz; Paweł Wegener — assesor; Valentino — oficer.

Krawaty i psy d'Annunzia.

D'Annunzio posiada, jak twierdzą jego bjografowie, dwie wielkie namiętności: manję kolekcjonowania jego zbiorów krawatowych i miłość do psiej rasy. Z istniejących o jego zbio-

(Ciąg dalszy na 4-tej stronie.)

Szkielet na Lesznie.

Powieść

przez

26) **Walerego Przyborowskiego.**

(Dokończenie)

— Muszę cię pożegnać, młodzieńcze. Już się więcej nie zobaczymy. Życzę ci, żeby pieniądze, które na mnie zdobyłeś, przyniosły twemu losowi szczęcie. Przyznaję, że masz charakter, wolę i odwagę; trzy przymioty bardzo rzadko w twoim zawodzie chodzące w parze. Do widzenia więc! racz wejść do tego pokoju i nie ruszać się stamtąd, dopóki nie zostaniesz wezwany.

To mówiąc, otworzył drzwi i wpuścił doktora, kłaniając mu się nisko.

Poczem za wchodzącym drzwi zamknęły się szybko i rozległ się trzask klucza. obróconego dwukrotnie w zamku.

Słychać było przez chwilę głos Heliglasa i gruby bas jego sługi, potem wszystko zupełnie ucichło.

Doktor zostawszy sam, obejrzał się przedewszystkiem dokoła.

Znajdował się w niewielkim pokoju, na pół ciemnym, gdyż jedyne bardzo wąskie okno wychodziło na jakiś mur, zasłaniający zupełnie widok i w dodatku było silnie zakratowane.

W pokoiku tym smutnym, mrocznym nieco dusznym, nic więcej nie było prócz długiego szezlongu zieloną skórą krytego, bardzo miękkiego i wygodnego stolika oraz paru krzeseł.

Na stoliku stała lampa, leżało kilka książek, zapałki, pudełko cygar i maszynka do obcinania łebków u tychże.

Gdy się trochę lepiej doktor rozejrzał, a nadewszystko przyzwyczaił swój wzrok do panującego tutaj pół mroku. spostrzegł jeszcze jeden stoliczek pod ścianą, a na nim karafkę z wodą i butelkę, obok której błyszczało parę kieliszków. Później przekonał się, że w butelce tej znajdowało się wyborne wino węgierskie.

Na ścianach, na szaro malowanych, wisiała duża litografowana kopia, ze sprośnego rysunku Kaulbacha, przedstawiająca skrzydlatych amorków, wypuszczanych z fartucha starej wiedźmy i chwytanych przez mnóstwo zbiegających się dziewcząt. Książki też były francuskie, z końca XVIII wieku romanse, przepyszne wydania z miedziorytami pełnemi nagich ciał i scen sprośnych.

Doktor wzruszył ramionami i szepnął:

— Ten Heliglas, to stary satyr.

I zapaliwszy cygaro, położył się na sofie. Cygaro było dobre bardzo, sofa miękka, doktor pomimo kilku godzinnego snu w domu, był znużony mocno, więc nie wiedział kiedy i jak, dość, że zasnął silnie.

Obudził go trzask otwieranych drzwi, w których przy słabym blasku, gdyż zdaje się pod wieczór się już miało. spostrzegł swego Cerbera.

— Obiad gotów — rzekł tenże mrukliwie — patrząc z podełba — może pan wejdzie.

Doktor wstał i wyszedł do stołowego pokoju, rad, że popatrzy na dzień i słońce. Ale sztory były zapuszczone i lampa u sufitu się paliła. Zauważył przytem, że ściany ogołocone były z porcelany, obrusów, pięknych kredensów, że stół choć obficie był zastawiony, ale sama zastawą nie była wykwintna, ale bardzo pospolita, prawie restauracyjna.

— Widocznie Heliglas się wyprowadza — mruknął do siebie.

Jadł sam, gdyż Cerber, jak go nazywał, usługiwał mu tylko.

Doktor nic nie mówił, ale za to pilnie przypatrywał się swemu stróżowi i bił się z myślami, gdzie go już widział.

Aż nakoniec przypomniał sobie.

W chwili, gdy Cerber podał mu półmisek i rzekł:

— Upraszam pana....

Doktorowi stanął w oczach, jakby żywy, ten żebrak, którego widział przy wejściu u dworku na Lesznie i do ktorego Heliglas, dając w rękę pieniądz, coś szeptał.

— Aha! — rzekł do siebie — jestem w domu. Ciekawy jestem jaki stosunek łączy ze sobą tych dwóch łotrów.

Ale tego nigdy się nie miał dowiedzieć.

Cerber nic nie mówił i nie wdawał się w pogawędki a doktor zaś nie bardzo chciał go zaczepiać.

Po obiedzie poszedł do siebie i zapaliwszy lampę, wziął się do czytania.

Cerber nie zamknął przed nim stołowego pokoju, choć ten był z zewnątrz mocno zatarasowany.

Mógł więc w nim siedzieć, co wolał, niż w dusznem, pierwotnem swem więzieniu.

Gdy chciał wyjrzeć przez okno, przekonał się, że to zamknięte jest okiennicą z zewnątrz na głucho.

— Do djabla!.. — mruknął — pilnują mnie — i wziął się do czytania.

Tak upływał czas i upłynęło nakoniec oznaczone czterdzieści ośm godzin.

Doktor z najwyższym niepokojem oczekiwał na tę chwilę, bo poczynało mu się przykrzyć więzienie i brak światła słonecznego a lękał się przytem zdrady ze strony Heliglasa i mało spał, czuwając nad swym skarbem, tak ciężko zdobytym.

W razie, gdyby go chciano dłużej przytrzymać, był zdecydowany przy pomocy kastetu, który miał w kieszeni i swej niezwykłej siły muskularnej powyłamywać drzwi i gwałtem wydostać się z więzienia.

Ale nie przyszło do tego.

Po upływie czterdziestu ośmiu godzin, otworzyły się drzwi od przedpokoju, ukazał się jasny blask słoneczny i Cerber rzekł ponuro:

— Jesteś pan wolny.

Doktorowi nie trzeba było tego dwa razy powtarzać i za chwilę był już na ulicy, szczęśliwy, jakby się drugi raz na świat narodził, z rozkoszą patrzący na słońce, ludzi, niebo....

* * *

Sprawa szkieletu na tem się skończyła.

Śledztwo urzędowe do niczego nie doprowadziło i w końcu szkielet kazano pochować, a zapisane stosy akt i protokułów schować do archiwum.

Goldsing mówił potem do doktora.

— Ma foi... cóż pan zrobisz z takiemi jeleniami.

Doktor nie długo po wypadkach powyższych bawił w Warszawie.

Mając pieniądze, mógł się rozerwać i potrze-

owal wreszcie ozrywki.

Wyjechał więc na morze i marzył, patrząc na szerokie jego przestrzenie i na fale idące za falami.

Takiem jest życie ludzkie.

Jedna fala płynie za drugą i jedna drugą pochłania.

Tak było od początku świata i tak będzie do jego końca.

Koniec.

tach krawatowych monograf i dowiadujemy się że ten barwny szczegół garderoby męskiej był kiedyś przed laty jego deską zbawienia od bankructwa, gdy bowiem liczni wierzyciele znakomitego pisarza zagrozili mu ogłoszeniem upadłości, wówczas tysiączne jego adoratorki nabyły krawaty d'Annunzia, płacąc za nie „amatorskie" ceny, co pozwoliło mu uregulować długi. Pałac jego we Florencji zapełniony jest psami wszelkich ras, głównie jednak, ogarami, które były powodem głośnego procesu zakończonego w tych dniach.

Przed kilku miesiącami psy na codziennej przechadzce zadusiły parę kur, stratę tę bezzwłocznie wynagrodził bardzo sowicie poeta wypadek powtórzył się nazajutrz z tym samym epilogiem. Gdy jednak kury poczęły systematycznie padać ofiarą psiej namiętności myśliwskiej, wówcza swezwane przez d'Annunzia władze policyjne stwierdziły, że okoliczni włościanie urządzili sobie z tego nader zyskowny proceder. Znakomity autor „Giocondy" wziął wobec tego na kieł i zamknął pugilares, co tak rozgniewało jednego z właścicieli kur, że tytułem represji, zastrzelił psa. Sąd uwzględnił skargę d'Annunzia i skazał hodowcę kur na znaczną grzywnę, która, na życzenie poszkodowanego, zasiliła fundusze Towarzystwa Opieki nad zwierzętami.

Drobna nieścisłość.

Jeden z tygodników włoskich wspominając marsz faszystów na Rzym, podaje następujące informacje. „Panu Fiatowi zawdzięczać należy słynny pochód na Rzym, który położył kres ekscesom komunistycznym. Robotnicy tej fabryki niezadawalniając się zajęciem warsztatów i budynków przemysłowych, związali pana Fiata i w jego oczach dopuścili się ohydnego gwałtu na jego żonie oraz na jego córkach. Oburzony tym zwierzecym czynem fabrykant postawił do dyspozycji Mussoliniego fundusze niezbędne dla zorganizowania pochodu na Rzym i dla zaprowadzenia porządku. Korespondent włoski paryskiego pisma „L Oeuvre", czytając ten ustęp, prostuje go tak: „Pan Fiat nie mógł być przez robotników związany, ponieważ „Fiat" jest skrótem firmowym — Fabrica Italjana d'Automobili di Torini. Jest to towarzystwo akcyjne, które o ile mi wiadomo, nigdy nie było żonate i nie miało przeto córek mogących paść ofiarą gwałtu".

Osada „dzikich ludzi" w górach Siedmiogrodzkich.

Żandarmerja rumuńska dokonała w tych dniach niezwykłego odkrycia w Karpatach transylwańskich.

W okolicach Ługosza znajdują się olbrzymie lasy państwowe, a miejscowości te są jeszcze zupełnie niezbadane. Wśród ludności rumuńskiej utrzymywały się najrozmaitsze legendy o mieszkańcach owych dziewiczych lasów.

Według jednej wersji lasy te zamieszkiwane być miały przez dzikich ludzi. We wioskach okolicznych tajemnicze jakieś bandy dokonywały od czasu do czasu śmiałych napadów rabunkowych.

W roku 1918 władze węgierskie postanowiły zbadać tajemnicę dziewiczych lasów transsylwańskich. Wskutek wybuchu rewolucji akcji tej nie przeprowadzono jednak do końca. W tych dniach prefekt powiatu na skutek coraz częściej powtarzających się napadów bandyckich postanowił zarządzić obławę w transsylwańskich lasach państwowych.

Silne oddziały żandarmerji przez kilka dni krążyły po lasach, aż wreszcie udało im się natrafić na osadę „dzikich ludzi". Ponieważ bandyci byli jak się zdaje o akcji żandarmerji poinformowani, opuścili przed przybyciem żandarmów do wioski swe domy, gdzie pozostali jedynie starcy. We wiosce niema cerkwi, ani szkoły a mieszkańcy jej, jak z zeznań aresztowanych starców wynika nie wiedzą co to jest oświata i cywilizacja, ustrój państwowy itd. „Dzicy ludzie" w lasach transsylwańskich trudnią się rozbojami, polowaniem i hodowlą bydła.

Co do przynależności rasowej owych ludzi, dotychczas nic bliższego nie wiadomo. Ich mową potoczną jest mieszany dialekt rumuńsko-węgierski. Aby nie dopuścić do wymarcia tego rodu, dzicy ludzie unosili młode kobiety z okolicznych wiosek.

Celem dokładnego zbadania tajemniczej osady i jej mieszkańców, wysłana będzie do lasów ługoszowskich specjalna ekspedycja naukowa.

Wesoły kącik

W restauracji.

Gość: Panie starszy, podany mi kotlet wieprzowy czuć.

Stołowy: A czy Wielmożny Pan kiedyś widział świnię, którąby pachniała?

Na jarmarku.

No, kupiec, wiele chcecie za tego konia?

— 300 złotych.

— Bójcie się Boga — przecież on już prawie nie ma zębów...

— A czy pan dobrodziej pociebuje kunia coby orzechy gryzł?

Przytomna.

Doktor: Łaskawa pani, przedewszystkiem radzę wystrzegać się zaziębienia.

Pacjentka (zwracając się do męża): Słyszysz Arturze — pan doktor zapisuje mi futro.

Stały rozwód.

— Mam wrażenie, że idea monarchizmu u nas coraz bardziej się rozwija.

— O tak, z każdym dniem zwiększa się ilość kandydatów do tronu polskiego.

Antymilitarysta.

Nauczyciel: — Kogo kazał wymordować Heród?

Uczeń: — Wszystkich jednoroczniaków w swem państwie.

W kinie.

— Proszę o pół biletu.

— A to z jakiego powodu?

— Bo ja widzę tylko na jedno oko.